

Łzy i ostrzał

24 lipca 2014

Omar Mansour opowiada, jak izraelscy żołnierze strzelają do jego ambulansu i jak płacze po powrocie do domu.

24-godzinny dyżur Omara Mansoura był całkowicie rutynowy – przynajmniej według wypaczonych miar obowiązujących w Gazie atakowanej przez Izrael.

W jego trakcie ten kierowca karetki i ratownik medyczny pozbierał szczątki ośmioosobowej rodziny wypatroszonej przez pocisk czołgowy w czasie wieczornego posiłku po całodniowym poście.

Z powodu wrogiego ostrzału musiał zostawić dwóch rannych mężczyzn leżących przy drodze. Gorączkowo wydobywał za to innych rannych z dwóch obróconych w perzynę bloków mieszkalnych podczas 15-minutowej przerwy w bombardowaniu.

Potem udało mu się zdrzemnąć dwie godziny w domu, z żoną i dziećmi. Nie pomogło mu to jednak zapomnieć obrazów cierpienia z całego dnia.

– Najgorszy jest zapach – mówi trzydziestoletni Omar. – Zapach krwi, spalonej krwi, czuć wszędzie. W karetce, w szpitalach, dosłownie wszędzie. Ciągle mam go w nosie. Skrapiam się wodą kolońską, żeby go nie czuć, ale to nie pomaga.

W dwunastym dniu izraelskiej ofensywy personel karetek palestyńskiego Czerwonego Półksiężycy przywykł do bezlitosnej rutyny całodobowych dyżurów i bezustannego widoku zniszczeń.

W piątek wieczorem Omar został wezwany do miasta Bajt Hanun położonego na drodze nacierającej izraelskiej armii lądowej. O zachodzie słońca rodzina Abu Garad zebrała się na iftar, posiłek po całodziennym poście ramadanowym. Mąż i żona wraz z sześciorgiem dzieci zostali zabici, najprawdopodobniej przez

izraelski pocisk czołgowy, gdy siedzieli razem przy stole.

Personel ambulansu Omara mógł jedynie pozbierać zwłoki.

– Ci ludzie zostali pokawałkowani – wspomina Omar. – Nie było rannych, sami zabici. Tu noga, tam połowa innej nogi, palce.

Wcześniej Omar został wezwany do wsi Umm an-Nasser przy granicy z Izraelem. Po przybyciu na miejsce odkrył, że większość jej mieszkańców uciekła. Ulice świeciły pustkami. Jeden mężczyzna leżał martwy z odstrzeloną nogą i wyrwanym okiem.

Gdy ekipa karetki próbowała zebrać rannych znalezionych w pobliżu, izraelscy żołnierze otworzyli ogień.

– Nie chcieli, żebyśmy zabierali rannych, więc do nas strzelali – tłumaczy Omar.

Omar ustawił ambulans w taki sposób, żeby osłonić pozostałych ratowników. Kanonada ucichła, co pozwoliło im wywieźć rannych.

Ostrzał jednak rozpoczął się znowu, kiedy próbowali udzielić pomocy dwóm innym rannym znalezionym przy drodze. Tym razem nie mieli ani chwili wytchnienia.

– Żołnierze strzelali w naszym kierunku i nie oszczędziliby nas, gdybyśmy się zatrzymali. Dlatego nie mogliśmy zabrać tych dwóch, musieliśmy ich zostawić – mówi.

Omar widział tylko w przelocie dwóch zakrwawionych chłopaków, których musiał porzucić – dwudziestokilkuletnich, bardzo podobnych do siebie, może braci.

Palestyńscy ratownicy medyczni oskarżają siły izraelskie o rutynowe ostrzeliwanie ambulansów, które często uniemożliwia ratowanie ofiar. Zwierzchnictwo izraelskiej armii uparcie temu zaprzecza, twierdząc, że wojsko często przerywa naloty i bombardowania, żeby ochronić karetki.

Omar mówi jednak, że jego stacja pogotowia ratunkowego została ostrzelana już trzy razy, wskutek czego jej personel wraz z pojazdami musiał przenieść się do ośrodka medycznego ONZ w obozie dla uchodźców Dżabalija.

W sobotę o godz. 3.00 nad ranem pociski artyleryjskie trafiły w dwa bloki mieszkalne na gęsto zaludnionym obszarze Strefy Gazy. Omar natychmiast tam wyruszył i znalazł się w ogniu izraelskiego bombardowania.

– Ostrzał trwał nadal. Słyszeliśmy eksplozje i widzieliśmy wszędzie wokół kule ognia – wspomina.

Zespół karetki wykonał rozpaczliwy telefon do Międzynarodowego Komitetu Czerwonego Krzyża, który z kolei skontaktował się z izraelskim dowództwem. W rezultacie Omar został poinformowany, że mają 15 minut na zabranie rannych, gdyż po kwadransie ostrzał zostanie wznowiony.

W tym czasie zabrał trzy ostatnie ofiary na swoim dyżurze: trzy kobiety w wieku od 17 do 20 lat, wszystkie straszliwie poranione od szrapnela, oraz dwa ciała – mężczyzny i jeszcze jednej kobiety.

– Od pierwszego dnia wojny do teraz zbieram tylko cywilów – mówi Omar. – Kobiety, dzieci, starszych ludzi, często w ich własnych domach.

Ten trzydziestoletni sanitariusz ukończył kurs kwalifikacyjny zaledwie przed rokiem i też ma rodzinę. Między dyżurami udaje mu się pobyc parę godzin z żoną Ają, synami, pięcioletnim Zahirem i trzyletnim Mohammedem oraz dwuletnią córeczką Eleną.

Mieszkają w Dżabaliji, która doświadczyła rozlicznych nalotów.

– Wydzwaniam do nich co dziesięć minut z pytaniem, czy wszystko dobrze – opowiada Omar. – A po powrocie przytulam swoje dzieci i płaczę na myśl o tych wszystkich rannych dzieciach, które widzę codziennie.

Autor: David Blair z Dżabaliji

Tłumaczenie: AS

Źródło oryginalne: The Telegraph

Źródło polskie: [Kampania Solidarności z Palestyną](#)